

Podmiot falliczny – niemożliwe pragnienie obecności i przymus powtarzania.

Andrzej Marzec

Dociekania

Andrzej MARZEC

Podmiot falliczny – niemożliwe pragnienie obecności i przymus powtarzania

Nicość

Nietrudno jest myśleć o nicości, gdy ma się przed sobą niezapisaną kartkę, z której wieje w naszym kierunku złowieszcza, nieprzejeżdżana i martwa pustka bieli. Jedyny sposób, by jej umknąć, to rozpocząć nieustanny, twórczy bieg od lewej do prawej strony. Ten powtarzający się ruch pisma, podobny kołysaniu, niesie ze sobą uspokojenie, pozwala zapomnieć o trupioblady blasku pustej kartki i uśmierzyć jej moc. W znacznie bardziej komfortowej sytuacji znajduje się czytelnik, jako ten, który nie styka się bezpośrednio z niezapisaną nicością. Wystarczy mu po prostu odtworzyć ten hipnotyzujący, posuwisty, wahadłowy ruch, by odsunąć zagrożenie pustki i całkowicie o niej zapomnieć. Dlatego też w trakcie lektury wskazana jest odpowiednia prędkość czytania oraz biegłość, pozwalająca łączyć ciągi liter w sensy, a bryły tekstu postrzegać jako spójne barwne idee. Co więcej, zdarza się, że wciągnięty w lekturę czytelnik, wpadając w namiętność powtórzeń, stara się zapisać margines, wypełnić sensami próżnię, która bezlitośnie przypomina mu o przerażających początkach tekstu i niemniej traumatycznych narodzinach podmiotu. Istnieje wiele dzieł potęgujących iluzję pełni i celowości, której bez trudu może poddać się łaknący obecności odbiorca literatury¹. Jednak mimo wzmoczonego wysiłku gałek ocznych, których cykliczny ruch wskrzesza dzieło z martwych prochów archiwum, w pewnych przypadkach czytelnik nie jest w sta-

¹ O podobnym zjawisku eliminującym traumę nieobecności w świecie kinematografii (kino scalenia) zob. T. McGowan *Realne spojrzenie*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2008, s. 150-202.

Marzec Podmiot falliczny – niemożliwe pragnienie obecności...

nie całkowicie unieważnić przezierającej spod liter bieli. Można mówić wówczas o literaturze rozdarcia, umożliwiającej wizualne doświadczenie nieobecności, której *n i c* przeziera spomiędzy rozsuniętych liter². Wobec czego białe plamy umożliwiające pojawienie się tekstu – marginesy – okazują się być pustką, z której wychodzimy, i nicością, do której niechybnie zdążamy. Zwłaszcza w momencie, w którym lektura pozostawia czytelnika z niczym, możliwy jest (s)twórczy proces interpretacji, mający na celu przywrócić równowagę obecności, zasłonić rażącą otchłań. Ta bowiem wydaje się niemożliwa do zniesienia wyłącznie z perspektywy istnienia.

Opinie co do funkcjonowania nicości na gruncie filozofii są podzielone. Tradycja analityczna wskazywałaby z właściwą sobie dozą ironii na to, iż pustkę ma się przede wszystkim w głowie. Przecież przyzna to każdy, kto chociaż raz w życiu się z nią spotkał, doznając tego jakże kłopotliwego stanu. *N i c* miałyby zatem status konstruktów myślowych, pojęcia bez desygnatu, którego rola sprowadzałaby się do gimnastykowania umysłu bądź jego samoudręczenia. Z drugiej strony, widmo nicości przez wieki nawiedzało filozofów pod różnymi postaciami, wystarczy wspomnieć choćby o zawrotnej karierze niebytu Parmenidesa, braku (materii, dobra, jakości), próżni czy też kontrowersyjnej nicującej nicości Heideggera, której doświadczyć można jedynie w nastroju trwogi³. Jeśli chcielibyśmy dotrzeć do jakichś konstytutywnych cech nicości, w pierwszym rzędzie należałoby wskazać na jej nieistnienie: nicość przede wszystkim nie jest. Z kolei drugą charakterystyczną właściwością byłaby skrytość, toteż na próżno można ją tropić w otaczającej nas zewsząd nad wyraz obecnej rzeczywistości. Wbrew pozorom to właśnie te dwie problematyczne w kontekście bytu cechy nicości – nieistnienie i skrytość – pozwalają jej na tak skuteczne, zawoalowane, trudne do uchwycenia działanie.

Chaosmos

Mityczne opowieści o początku (kosmogonie) zazwyczaj uciekają się do jednego z dwóch konkurujących ze sobą wyobrażeń: pierwotnej nicości bądź prymarnego chaosu, które na gruncie tych narracji zawsze zostają szczęśliwie zażegnane, oddalone. Pierwszą wizją posługuje się dyskurs judeochrześcijański, który głosząc koncepcję *creatio ex nihilo*, stara się tym samym uzasadnić prymat Jednego nad niepoprawną wielością. Postrzegana z reguły negatywnie nicość (nie-obecność) posiada przecież bardzo ważną dla monoteistycznego kontekstu właściwość. Widziana już zawsze z perspektywy obecnego podmiotu, zostaje skażona istnieniem,

² Zob. G. Didi-Huberman *Obrazy mimo wszystko*, przeł. M. Kubiak Ho-Chi, Universitas, Kraków 2008.

³ „Niestwienie [*die Nichtung*] [...] nie jest jednak ani unicestwieniem [*Vernichtung*] bytu, ani następstwem zaprzeczenia. Niestwienie nie da się też rozłożyć na unicestwienie i zaprzeczenie. To sama nicość niecstwi [*nichtet*]”. Por. M. Heidegger *Czym jest metafizyka*, w: tegoż *Znaki drogi*, przeł. S. Blandzi, Fundacja Aletheia, Warszawa 1995.

Dociekania

dlatego jawi się nam jako doskonale jedna⁴. Z tej przyczyny nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie w ogóle wielu zróżnicowanych nicości, które posiadałyby odrębne względem siebie cechy. Próżnia, otchłań to dla miłujących Byt zawsze tylko zaprzeczenie istnienia, które ze swymi absolutystycznymi skłonnościami ogarnia i wypełnia wszystko, nie pozostawiając tym samym miejsca na nic innego. W takim razie to nie z pustki powstaje coś (jak zgodnie twierdzili starożytni), lecz ze znanego nam porządku istnienia jako obecności wyprowadza się jego negację, by móc powiedzieć „nic”. Myślenie o nicości jako nie-obecności, o jej pejoratywnych właściwościach jest podyktowane traktowaniem jej jako negatywu istnienia, roszczonego sobie prawo do wyłączności, zachłannej i totalistycznej jedności. Zatem idea *creatio ex nihilo* wynika bezpośrednio z umiłowania jednego źródła, z którego wytryskuje jeden sens, woda jednego życia. Tymczasem możliwe, że nicość od zawsze była wielością, niesamowicie płodną nieokreślonością, niezrozumiałą niejasnością, która celowo została zdeprecjonowana przez fallogocentryczne myślenie spod znaku istniejącego istnienia (samoobecności).

Inaczej wygląda ta kwestia w politeistycznej tradycji antycznej, która swych początków dopatruje się w chaosie. Ta przedziwna, nieu(ja)rzmienna struktura – chaosmos⁵ – w swej złożoności przypomina polilog, pluralistyczny, wijący się splot, który mimo swej ciągłej intensywności nie jest w stanie utworzyć w żaden sposób jednorodnej całości. Niestety idea jedności w swej prostocie okazała się na tyle kusząca, że starożytni, wbrew barwnemu, chaotycznemu początkowi, kończą w tym samym miejscu co judeochrześcijanie, tworząc podstawy pod wspólne średniowieczne uniwersum – kosmos⁶. Natomiast prekursorem takiego myślenia jest niewątpliwie Platon, który wsłuchując się w nieodparte pragnienie jednej przasady (ἀρχή) filozofów przyrody, niewygodną różnorodność sprowadza do wzoru, podporządkowuje absolutnie pojedynczej, a przez to doskonałej idei.

Jeśli z nicości można wyjść jedynie przeciwstawiając jej istnienie, podobnie zagrożenie chaosmosu może zostać oddalone wyłącznie za pomocą porządkującej pracy rozumu. Dzięki niemu to, co jednostkowe, kapryśne, amorficzne, nieforem-

⁴ „Od Parmenidesa do Husserla przywilej obecności nie był nigdy kwestionowany. Nie mógł być. Jest samo oczywiste i żadna bodaj myśl nie jest poza jego żywiołem możliwa. O nie-obecności myśli się zawsze w formie obecności”. Zob. J. Derrida *Ousia i gramme*, w: tegoż *Marginesy filozofii*, przeł. A. Dziadek, J. Margański, P. Pieniążek, KR, Warszawa 2002, s. 61. „Czysty byt i czyste Nic są więc jednym i tym samym”. Zob. G.W.F. Hegel *Nauka logiki*, t. 1, przeł. A. Landman, PWN, Warszawa 1968, s. 93.

⁵ Pojęcie wprowadzone przez Gilles’a Deleuze’a, diametralnie różne w stosunku do kosmosu (gr. κόσμος – porządek, ład). Chaosmos byłby czymś acentrycznym, niehierarchicznym, efemerycznym, amorficznym – swą strukturą przypominający kłącze (fr. *rhisome*).

⁶ Pierwszym, który wydatnie przyczynił się do wyprowadzenia ładu (jedności) z chaosu, był Platon. Posłużył się w tym celu rękoma Demiurga. Zob. Platon *Timajos, Kritias albo Atlantyck*, przekł. i wstęp P. Siwek, PWN, Warszawa 1986.

Marzec Podmiot falliczny – niemożliwe pragnienie obecności...

ne nabiera określonego kształtu, stabilności i stałości. *Logos* w wytrącającym z równowagi gąszczu wielości, pozwala odnaleźć dosłownie kilka punktów oparcia, które w krótkim czasie zmieniają się w twardy grunt pod nogami, jedną podstawę (*substantia*). Racjonalność (*ratio* – obliczanie, rachowanie), która zostaje ufundowana na powtórzeniu, pozwala okrzepnąć wstrząsanej wciąż zmianami, ruchliwej, niestabilnej płynnej magmie nieokreśloności. Repetycyjny charakter myślenia podkreśla łacińska sentencja *Repetitio est mater studiorum*, która wprost wskazuje na powtórzenie jako rodzicielkę, źródło wiedzy. Tę tendencję zdaje się potwierdzać między innymi również Alfred N. Whitehead konstatując, iż cała zachodnia filozofia to zbiór przypisów do Platona.

Dopiero przez pryzmat cykliczności można spojrzeć na migotliwy świat w kategoriach wielokrotnie potwierdzonych praw, prawidłowości i zasad. Myślenie, dla którego priorytetem jest powtarzalność zjawisk, wielowarstwowy wysiłek intelektualny zamienia w jeden spójny twór – system. To właśnie między innymi dzięki racjonalności opartej na powtarzaniu tego samego, dochodzi do wyodrębnienia stabilnego podmiotu z *chaosmosu*. Ciąg repetycji doprowadza początkowo do wytworzenia śladu, odcisku, który przechodząc przez etapy hartowania (hart ducha) i tężenia (tężyzna fizyczna) staje się jednolitym, skonsolidowanym JA. Podobnie miękka i elastyczna, podatna na deformacje skóra ręki w wyniku cyklicznych, jednostajnych aktywności zmienia się powoli w stwardniałą, skórzastą rękawicę, która skutecznie opiera się wszelkim modyfikacjom. Tak powstaje rdzeniowy, silny podmiot falliczny, który utrzymując się jako identyczny pośród zmian zachowań oraz przeżyć, nabywa status zawsze już i stale obecnego⁷.

Horror vacui

W związku z tym, że podmiot wyłania się z nicości, bądź wynurza się z nieopisującej ustalonego ładu, chaotycznej wielości, mimo nieustających wysiłków, nie jest on w stanie odciąć się całkowicie od swojej prehistorii⁸. Warto dodać, że proces upodmiotowienia nie jest natychmiastowy, w zasadzie nigdy się nie kończy, dlatego też nie udaje się uzyskać pewności co do jego ostatecznego efektu. Zmienność, która rości sobie pretensje do trwałości i stabilności musi wciąż ponawiać wysiłek konserwacji, podejmować próby zapanowania nad płynnością rzeczywistości. Falliczny podmiot podszyty jest zatem niezwywalnym lękiem przed tym, co wyparte – rozplynięciem, rozczłonkowaniem. Osiągnięta nadludzkiem wysiłkiem stałość z łatwością zostaje zmacona wizją entropii (*τροπή* – przemiana)⁹,

⁷ Por. M. Heidegger *Bycie i czas*, przeł. B. Baran, PWN, Warszawa 1994, s. 163.

⁸ Podmiot falliczny może wyjść również z ciemnego wnętrza swojej matki.

⁹ Warto nadmienić, iż według Rudolfa Clausiusa, który jako pierwszy sformułował to pojęcie (1865), entropia układu izolowanego stale rośnie. Zob. T. Pynchon *Entropia*, w: *Gabinet luster. Krótka proza amerykańska 1961-1977*, wybór, wstęp i noty biogr. o aut. Z. Lewicki, przeł. E. Budrewicz, Czytelnik, Warszawa 1980, s. 356-375.

Dociekania

której moc zdolna jest wyprowadzić najtwardszy podmiot z równowagi. Przy czym „nadludzki wysiłek”, o który tutaj chodzi, to niekoniecznie indywidualna, tytaniczna praca jednostki. Może chodzić równie dobrze o istotę boską (nad-ludzką), która obdarowując istnieniem, naturą, czy też duszą staje się tym samym gwarantem stałości podmiotowej.

Nicość, jak już stwierdziliśmy, nie istnieje, ale lęk przed nią jest jak najbardziej realny i zdolny do wyzwolenia nieograniczonej wprost twórczości. Uczucie strachu przed pustką (*horror vacui*), o którym tutaj mowa, nie ma właściwości paraliżujących. Wręcz przeciwnie, wyzwala w nas kreatywny ruch, coś na kształt twórczej ucieczki (*fuga*), która swym przesadnym nadmiarem zakrywa niebezpieczną otchłan. Nikt przecież bezwładnie nie spada w przepaść, lecz wykonuje szereg dramatycznych, powtarzających się gestów, które mają na celu przynajmniej zasłonić nam perspektywę czeluści. Jakby wielość tych panicznych ruchów miała pomóc wznieść się człowiekowi do góry w akcie dramatycznej kreacji. Natomiast jedyne, co może osiągnąć jednostka w tym zgubnym locie, to wzniosłość opadania, dlatego też nasze życie widziane z tej perspektywy można by rozpatrywać jako sztukę spadania¹⁰. O doniosłości ludzkiej egzystencji świadczyłaby ilość wykonanych ruchów i styl, w jakim bronimy się lub poddajemy nieodwołalnie przyciągającej nas otchłani. Jeżeli w ogóle mówić o jakimkolwiek upadku ludzkości, to tylko błyskotliwym, z dużą dozą wyobraźni, która pozwoliłaby bez lęku patrzeć w dół¹¹. W tym momencie można by zaryzykować twierdzenie, jakoby nicość w sobie tylko znany sposób prowokowała istnienie do rozkwitnięcia, wydarzenia się. Swą nieznośną próżnością pustka zmuszałaby istnienie do u(ja)wnienia się, przyspieszałaby powtarzający się desperacki ruch spadania, swoisty rytuał egzystencji. Myślę, że w ten sposób można odpowiedzieć na słynne pytanie Leibniza: dlaczego istnieje raczej coś niż nic? Lęk przed niczym okazuje się być warunkiem pojawienia się czegośkolwiek i jest zasadą wszelkiej kreacji.

Przypatrując się temu zjawisku w kontekście psychoanalizy, dla jego choćby częściowego rozjaśnienia, posłużyłbym się Freudowską zasadą przyjemności¹². Otóż pustka dla obserwującego ją widza byłaby czymś nieprzyjemnym, wręcz traumatycznym doznaniem, które nieuchronnie doprowadzałoby do niepożądanego uczucia przykrości. Dlatego też widz, kierowany pragnieniem przyjemności wzrokowej, zapewne sam dostarczałby sobie rozkoszy, wytwarzając odpowiednie bodźce wizualne. Z taką właśnie sytuacją spotykamy się w przypadku różnego rodzaju deprywacji sensorycznych, które odsłaniają twórcze zdolności wywołane lękiem przed nicością. Najbardziej spektakularną i namacalną próbą zmierzenia się z nicością jest tak zwana komora deprywacyjna, służąca do całkowitej izolacji od świata

¹⁰ Zob. *Sztuka spadania*, reż. T. Bagiński, 2004.

¹¹ Heidegger twierdził, że: „bycie-w-świecie zawsze już jest upadłe. Przeciętną powszedniość jestestwa można zatem określić jako upadająco-otwarte, rzucone-projektujące bycie-w-świecie...”. Zob. M. Heidegger *Bycie i czas*, s. 257.

¹² Zob. S. Freud *Poza zasadą przyjemności*, przeł. J. Prokopiuk, PWN, Warszawa 2005.

Marzec Podmiot falliczny – niemożliwe pragnienie obecności...

zewnątrznego¹³. Jest to dźwiękoszczelne pomieszczenie wypełnione cieczą, w którym panują nieprzeniknione ciemności, nie docierają tu żadne bodźce wzrokowe ani słuchowe. Człowiek leży w niej nieruchomo, unosząc się swobodnie na powierzchni solanki o temperaturze zbliżonej do swego ciała, dzięki czemu po pewnym czasie przestaje odczuwać obecność roztworu, który dla leżącego w nim znika równie szybko, jak się pojawił. Dłuższy pobyt w komorze sprawia, że traci się poczucie czasu, a następnie własnego ciała, które niknie jakby rozplywając się w wodzie. Ręce i nogi przestają tym samym tworzyć cielesną jedność i odzyskując autonomię, usamodzielniając się, zaczynają żyć własnym życiem¹⁴. Jacques Lacan podobnie opisuje doświadczanie rzeczywistości przez zanurzone w porządku realnego dziecko, które percypuje siebie jako rozczłonkowane (*le corps morcelée*), wielość częściowych obiektów. Dopiero przejście przez fazę lustra, utworzenie jednoczącej reprezentacji (powtórzenie) umożliwia mu postrzeganie siebie jako całości i wejście w porządek wyobraźniowy. To przerażające dla podmiotu wrażenie rozpuszczania się w komorze deprywacyjnej, rosnącej dezintegracji i fragmentacji ciała jest momentem zwrotnym, gdyż niejako zmusza do stanięcia bezpośrednio w obliczu pochłaniającej nicości. Nieznosny lęk przed pustką (*horror vacuū*) jest przyczyną osobliwego dzieła (s)tworzenia – serii halucynacji, omamów słuchowych, wzrokowych i czuciowych. Z ciemności poczynają wyłaniać się najpierw drobne migotliwe plamki, po czym rozrastają się, by tym samym stworzyć sieć różnorodnych wzorów, figur geometrycznych, wielość kształtów, feerie barw. A wszystko to powodowane próbą ocalenia twardego, spójnego podmiotu, który najbardziej lęka się przemożnej siły rozczłonkowania, rozwarstwienia – zniknięcia.

Ten niemający końca, cykliczny, burzliwy ruch podmiotu zorientowany wokół pustki, powodowany panicznym lękiem przed utratą spoiwości doskonale obrazuje metafora wiru. Metafizycznego cyklonu, który nagle, niespodziewanie pojawia się znikąd na horyzoncie, rośnie i nabrzmiewa sensami, by następnie zniknąć, rozplywając się w pustce, z której przybył. Wirujące masy powietrza tworzą wysoki, potężny lej kondensacyjny o fallicznym kształcie, który można odczytywać jako manifestację sił żywiołu jednocześnie budzącego podziw i przerażenie. Tornado niszczy otaczającą je różnorodność, pochłania wielość napotkanych form, sprowadzając je do jednego wyrazistego, nieznoszącego sprzeciwu, pionowo wzniesionego kształtu. Jednak tylko z daleka trąba powietrzna wydaje się być dostojnym,

¹³ Komora deprywacyjna (ang. *isolation tank*) została po raz pierwszy wykorzystana przez amerykańskiego badacza Johna C. Lilly w 1954 roku do badań nad izolacją psychiczną. Jej działanie z właściwym sobie kunsztem autorskim przedstawił Stanisław Lem w *Opowieściach o pilocie Pirxie*, nazywając poddanie się deprywacji *wariacką kąpielą*.

¹⁴ Zob. *Wolność nogi*, reż. P. Dumała, 1988. Reżyser przedstawia sen jako nocny czas rozczłonkowania, w którym każda część ciała uzyskuje niezależność i rusza w swoją stronę. Ten ciemny czas chaosu, przerywa poranny budzik, który zmusza podmiot do wykonania pracy scalenia, wprowadzenia ładu – obudzenia się. Zob. *Śnione filmy Piotra Dumaly*, red. J. Armata, Ha!art, Kraków 2009.

Dociekania

nieruchomym i mocnym tworem, wyglądającym jak stalowy, sztywny słup, most łączący niebo z ziemią. Jeśli znajdziemy w sobie dość odwagi i zdecydujemy się przyjrzeć jej z bliska, okaże się, że jest formą bardzo mobilną, a te intensywnie powtarzane ruchy skupione są wokół niezbadanego dokładnie centrum. Zakrywają ją jądro ciemności, którego nie sposób dostrzec z zewnątrz, tak zwane oko cyklonu, spokojne, niczym niezmacone miejsce, gdzie panuje mrok i cisza – pustka. Tak jak oko cyklonu spogląda w gęstą i głęboką ciemność, podobnie podmiot wpatrzony jest w otchłań nicości. To właśnie jej najbardziej się lęka i przed nią drży w trwodze.

Dlatego też człowiek falliczny zostaje rzucony w wir zadań i wydarzeń, by swym zrytualizowanym, cyklicznym krzątaństwem¹⁵ zasłonić spojrzenie, które obserwuje nas z ciemności, przyprawiając o dreszcze. Cały nasz codzienny wysiłek skupiamy na regularnie ponawianym porządkowaniu otaczającego świata, pozbywaniu się śladów rozkładu, wsłuchani w natarczywe wezwanie do utrzymywania ładu, bierzemy siebie samych w garść. Przykrywający meble kurz, zarastające brudem powierzchnie, śmieci i nieczystości, które nieusuwane mają dziwne skłonności do drażniącego nas zalegania, w dziwny sposób rozrastają się. Wszystko to rozluźnia szwy obyczajów, którymi pozszywane są fragmenty rzeczywistości. Odsłaniając w ten sposób niepokojące szczeliny naszego istnienia, rozkład eksponuje miejsca, w których jak gdyby było ono zbyt słabe, by powstrzymać działanie nicości. Codziennosc jest zatem materią utkaną z powtórzeń, czynności wykonywanych co dzień, które utrzymują podmiot z dala od pustki, zapobiegając tym samym rozpadowi spójnego świata na wielość autonomicznych elementów. Co więcej, jak twierdzi Brach-Czaina, krzątaństwo jako kategoria egzystencjalna jest sposobem tworzenia i utrzymywania obecności poprzez ponawianie¹⁶. Staje się próbą zatrzymania pracy nicości, podobnie jak ciągle powtarzane rytualne modlitwy, które mają swą natarczywością oddalić czyhające nieopodal nieszczęścia i zdobyć nad nimi przewagę.

Dlatego też myśliciele zawsze z największą uwagą skupiali się na zagadnieniu formy, niezmiennej substancji, która powstając dzięki wytrwałej pracy regularności, nadaje znaczenie i celowość rzeczywistości. Natomiast to, co akcydentalne, przypadkowe, a nawet – jak chce w tworzonej przez siebie dromologii Virilio – wypadkowe (*accident* – wypadek)¹⁷, zawsze było ukrywane przed naszymi oczami ze względu na swe katastrofalne dla codzienności skutki. Akcydens, który w tym miejscu rozpatrujemy jako incydent, zaburza wysiłki powtarzalności i odbiera sens wszelkim poczynaniom, jest furtką, przez którą wkrada się chaotyczność i nieuporządkowanie. Jednak ludzka skłonność do automatyzmu, do której nie chcemy się zazwyczaj przyznać, projektując tę cechę na materię, maszyny oraz roboty, kolejny raz odnosi zwycięstwo. Unikalna wizja wypadku, końca świata, który niósł-

¹⁵ Zob. J. Brach-Czaina *Szczeliny istnienia*, Eflka, Kraków 2006, s. 55-80.

¹⁶ Por. tamże, s. 77.

¹⁷ Zob. P. Virilio *Wypadek pierwotny*, przeł. K. Szeżyńska-Mačkowiak, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2007, s. 12-13.

by ze sobą podmuch dezintegracji i uderzeniową falę przypadkowej wielości, zostaje całkowicie zaprzepaszczona. Kultura kompulsywności generuje ciągły dopływ katastrof, które w ten sposób tracą swoją złowieszczą moc i zostają wpisane w ciąg repetycji. Pojawiając się w wieczornych wiadomościach, incydenty stają się substancją, nieodłącznym elementem naszej codzienności, który paradoksalnie daje nam poczucie stabilności. Dlatego traumatyczne wydarzenie musi zostać zwielokrotnione, podane do wiadomości co godzinę, by wreszcie wygładzone komentarzem ekspertów mogło już jako niegroźne wtopić się w codzienną tkanę symboliczną. Podobną moc unieważniania treści posiadają przecież dzieci, gdy w maniakalnym uniesieniu powtarzają do znudzenia jeden wyraz, rozkoszując się tym jak powoli blaknie, traci swą moc i sens¹⁸.

Krząactwo swą niestrudzoną pracą powtórzenia zasłania nicomość i wprowadza nas w domenę bezpiecznej codzienności. Chroni nas tym samym przed szczelinami w szwach symbolicznych, przez które mogłaby wsączyć się nicomość i obnażyć delikatną, kruchą budowę podmiotu. Z pewnością pomocna staje się w tym kontekście zakładana rytmiczność dnia i nocy, która nadawała przez długi czas puls i sens ludzkiej egzystencji. Czy jednak faktycznie zmuszeni jesteśmy do postrzegania rzeczywistości w kategoriach regularnych odcinków: dnia i nocy? Podmiotowa namiętność do powtórzeń w pewnym sensie doprowadziła do zniknięcia nocy. Ponieważ ta właśnie zbyt mocno przywoływała niekomfortowe wspomnienie nieobecności, chaosu, nicości, co, jak wiadomo, skutecznie dezorganizuje automatyczne życie jednostki. Codziennność rozlała się szerokim strumieniem światła elektrycznego, odbierając nam tym samym gęste, nieprzeniknione, złowieszcze i tajemnicze mroki nocy. Gdy większość ludzi zostało pozbawionych prawdziwej nocy, a przynajmniej połowa Europejczyków nie jest w stanie obserwować Drogi Mlecznej, można mówić w tym wypadku o zanieczyszczeniu światłem czy też nawet skażeniu świetlnym¹⁹. Zatem próba wyeliminowania nocy, która, jak się okazuje, posiada w sobie zbyt dużo kłopotliwej niejasności, rzuca odrobinę światła na repetycyjną strukturę podmiotu.

Tymczasem ciemność sprawia, że świat znika nam z oczu, podważając tym samym również nasze poczucie istnienia, rodzi dezorientację i wprowadza zamęt, powoduje, że w bezkształtności mroku tracimy punkt odniesienia. W ten sposób docieramy do traumatycznego jądra falliczności, którego podstawę stanowi wyparcie Lacanowskiego Realnego, nieustannie nękającego, podgryzającego i podającego próbie uporządkowany, racjonalny, przejrzysty symboliczny świat. Męskość jest odpowiedzią na lęk podmiotu przed nicością oraz chaosem, który niejako ją poprzedza. Dlatego też wymaga specjalnie wypracowanych instytucji, obwarowań, przesadnych umocnień w obronie przed niepowtarzalną irracjonalnością,

¹⁸ Zob. J. Baudrillard *O uwodzeniu*, przeł. J. Margański, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2005.

¹⁹ Zob. P. Virilio *Wypadek pierwotny*, s. 67-68 oraz V. Klinkenborg *Znikająca noc*, „National Geographic” 2008 nr 11.

Dociekania

idiomem czy też labilnością, której chwiejność wprawiłaby w drżenie męskie posady. Misternie przygotowywane zbrojownie, bastiony, reduty, fortyfikacje, niestanny wyścig zbrojeń przeciwko nieokreśloności świadczą o tym, że podmiot falliczny jest przede wszystkim tworem lękowym, wtórnym, kruchym i bardzo trudnym, wręcz niemożliwym do obronienia²⁰. Jednym słowem strach oraz poczucie zagrożenia sprzyjają rozwojowi specyficznie męskich postaw, które wręcz żywią się takimi stanami.

Głos jako źródło obecności

Wyłaniający się z chaotycznej niejasności podmiot, pragnie położyć jej ostatecznie kres, lecz, jak już wiemy, nie jest w stanie zniszczyć nicości, gdyż ta już od samego początku nie istnieje. To właśnie z nią nie chce pogodzić się mężczyzna i za wszelką cenę dąży do przeciwstawienia się entropicznym inklinacjom rzeczywistości. Posługując się wyłącznie jedną jedyną kategorią „istnieniem” i jego przeciwieństwem niebytem, nie jest w stanie zauważyć, że entropia to cały szereg stanów pomiędzy, które wymykają się tej niefortunnej, zero-jedynkowej opozycji. Zatem podmiot, by trwale zaistnieć, musi najpierw wydobyć się z poprzedzającej go wielowarstwowej nieokreśloności. Stara się więc zerwać tę płataninę dziwnych relacji, w którą jest uwikłany, a pamięć o niej raz na zawsze pochować. Tym, co pomaga mu wyodrębnić się z otchłani mroku, jest bez wątpienia głos, który przede wszystkim go wywołuje, nawołuje – woła.

Wzrok to, co prawda, najszybszy ze zmysłów, który w dodatku nie niszczy przedmiotu swojego zainteresowania (jak dotyk, smak, węch), ale przydatny jest tylko wtedy, gdy do swojej dyspozycji ma światło. Nie jest potrzebny w otchłani, ciemnym lochu, w których z reguły się nasłuchuje. Głos niejako wyciąga nas z ciemności, dotyka, zaczepia nas z całą swą natarczywością, przed którą niełatwo się obronić, gdyż uszy w przeciwieństwie do oczu są przez cały czas szeroko otwarte. Mowa jest przede wszystkim czymś żywym, powiązaniem dosyć mocno z fizjologią – wilgotnym, ciepłym oddechem, tchnieniem (πνεῦμα), które potrafi tworzyć barwny świat w otaczających go mrokach. Nie można wyobrazić sobie głosu, który równocześnie nie niósłby ze sobą poczucia bliskości drugiej osoby – obecności. Nawet jeśli jest ona w danym momencie nieprzyjemna i chłodna, i za wszelką cenę chcielibyśmy się jej pozbyć, to odczuwamy to przykre sąsiedztwo dosyć wyraźnie. Dlatego też jeśli ktoś mówi, zapewne również istnieje, ponadto tylko w ten sposób może zaistnieć dla swojego otoczenia. Głos jest tak mocno związany z obecnością, że wprawia nas w przerażenie, jeżeli usłyszymy jakiś dźwięk, za którym nie stoi żadne istnienie. Wówczas przypisujemy niewytłumaczalne, aczkolwiek słyszalne przez nas jęki i skowyty różnym baśniowym potworom, strzygom czy też upiorom.

Jednak mowa nie tylko upewnia nas co do egzystencji innych, lecz jest przede wszystkim mechanizmem, który umożliwia tak upragnione poczucie samoobec-

Marzec Podmiot falliczny – niemożliwe pragnienie obecności...

ności (obecności dla siebie)²¹. Nie wystarczy bowiem, że ktoś zawoła nas po imieniu, z czego następnie wywnioskujemy, że rzeczywiście istniejemy. Podmiot wypowiadając się, dzięki odczuwalnym wibracjom i drżeniom zależnym od danego tembru głosu, dokonuje szeregu samopobudzeń, które upewniają go w jego istnieniu. W tym wypadku fale dźwiękowe nie są przesyłane do odbiorcy drogą powietrzną, lecz słyszy je dzięki przewodnictwu kostnemu. To właśnie powtarzające się, wibrujące głaskanie swojego ciała podczas wypowiadania słów, wyraźne poczucie własnych granic pozwala człowiekowi odnosić się do samego siebie²². Zatem słyszenie siebie mówiącego powinno przynajmniej na chwilę rozwiać wątpliwości podmiotu, co do jego bezspornej obecności. Ciepły, miękki, aksamitny głos, który rytmicznie wypowiada sylaby, dając tym samym wrażenie bliskości i ciągłości, pozwala zniwelować wciąż utrzymujące się zagrożenie pustki. Między innymi dlatego czyta się dzieciom książki przed zaśnięciem bądź opowiada wciąż te same bajki. Zintensyfikowane poczucie obecności, które uzyskuje się poprzez głośne czytanie, ma zasłonić ciemność, która z każdym wypowiedzianym słowem nieuchronnie się zbliża. Samotni natomiast zasypiają przy włączonym telewizorze lub radiu, które mają zastąpić im nieobecnego partnera bądź osłabić lęk przed nadchodzącą małą śmiercią.

Tymczasem głos związany jest również nierozłącznie z sensem, który na gruncie metafizyki obecności nie może być pomyślany inaczej niż zawsze już obecny²³. Gdy słyszymy jakąś wypowiedź, nastawieni jesteśmy przede wszystkim na odczytanie jej treści, którą niejako niosą ze sobą artykułowane dźwięki. Stąd w tym kontekście będziemy zawsze postrzegali prawdę jako obecną, a fałsz jako coś z domeny nie-obecności. Jeśli zaś logocentryzm związany jest bezpośrednio z fonocentryzmem, zatem milcząca nicłość czy też chaosmos posługujący się polilogiem widziane z tej perspektywy nie będą posiadały żadnego sensu. Wielość głosów okazuje się być szkodliwa dla twardego podmiotu, gdyż każda Inność podważa jego dumną, kruchą i zawsze jedną egzystencję. A wszystko zgodnie z zasadą: jeśli nie mówię – nie czuję swojej wibrującej obecności. Dlatego też falliczny podmiot spragniony dowodów swojego istnienia może wypowiadać tylko jeden mocny sens²⁴, co więcej, musi wygłaszać go stale i nieprzerwanie. W tym właśnie momencie myśl-

21 Na temat obecności dla siebie i języka mówionego, myśli-dźwięku, związków między głosem oraz sensem, zob. J. Derida *Głos i fenomen. Wprowadzenie do problematyki znaku w fenomenologii Husserla*, przeł. B. Banasiak, KR, Warszawa 1997; J. Derrida *O gramatologii*, przeł. B. Banasiak, KR, Warszawa 1999.

22 „Jak kategoria podmiotu nie może zostać i nigdy nie mogła być pomyślana bez odniesienia do obecności jako *hypokeimenon* bądź *ousia* itp., tak podmiot jako świadomość nigdy nie mógł objawić się inaczej niż jako obecność dla siebie”. Zob. J. Derrida *Ousia i gramme*, s. 43.

23 Por. J. Derrida *O gramatologii*, s. 32.

24 Każdy filozof przez całe swoje życie myśli tylko jedną myśl – definicja fallogocentryzmu.

-dźwięk wiąże się z panowaniem i dominacją. Głos płochy, lękliwy i kluczący, który niknie zanim jeszcze na dobre zdążył rozbrzmieć, jest wydarzeniem efemerycznym, niezdecydowanym, nieposiadającym autorytarnych skłonności czy też gotowych odpowiedzi. Słuchaczowi spragnionemu strumienia mocnej, obfitej obecności z trudem przychodzi słuchać tych mozolnie wykluwających się koślawych dźwięków, które potrafią posiać niepewność, zamęt nawet wśród najbardziej wytrawnych retorów. Inaczej ma się sprawa z głosem tubalnym, donośnym, który swoją monologiczną myślą-dźwiękiem wypełnia natychmiast całą dostępną przestrzeń, rezonując pełnią w piersiach mówcy i harmonijnie brzmiąc w uszach słuchaczy.

Ponieważ powtórzenie jest czymś fundamentalnym dla obecności, a nie na odwrót²⁵, podmiot, który jawi się przede wszystkim jako obecność dla siebie, musi się w niej nieustannie utwierdzać. Stąd znana jest skłonność podmiotu fallicznego do rozprawiania, lubowania się w wypowiedzanych przez siebie słowach, które niosą ze sobą poczucie pełni²⁶. Upajanie się własnym głosem, monologiem to w rzeczywistości sycenie się własnym istnieniem, które może bez przeszkód rozlewać się, a dopóki trwa ta autoerotyczna przemowa, nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo. Niedopuszczanie do głosu innych, natarczywe, długie wokalne wycieczki są spowodowane upartym pragnieniem zachowania obecności²⁷, które w swej zachłanności będzie domagało się coraz częstszych powtórzeń. Podobnie jak funkcja fatyczna języka służy nawiązaniu i podtrzymaniu więzi między rozmówcami, tak w tym wypadku mowa ma za zadanie utrzymać kontakt mówcy z samym sobą, który mówi się (siebie). Przydługie, rozwlekłe, niemające końca rozwodzenie się na dany temat staje się już nie tylko potwierdzeniem własnej obecności, lecz przede wszystkim zakrywaniem możliwości nie-obecności. Jak widać istnienie jako obecność nie jest czymś pewnym, co osiągamy raz na zawsze, w zasadzie jesteśmy skazani na ciągłe udowadnianie i obronę tej kruchej, od początku przegranej struktury. Momenty pęknięć, w których poczucie obecności dla siebie staje się najbardziej zagrożone i wystawione na szwank, odsłaniają przed nami to, w jaki sposób skonstruowany jest podmiot. Okazuje się bowiem, że jego narodziny są nierozzerwalnie splecione z obroną przed prymarną nicością oraz chaosem, z których dzięki powtórzeniu można salwować się ucieczką.

Najwięcej chwil wahania oraz niepewności co do swego istnienia przeżywają dzieci, ponieważ jako relacyjne, miękkie podmioty nie stwardniały jeszcze na tyle, by obecność uznać za coś codziennego, za obowiązujący punkt widzenia. Zwłaszcza one wrażliwe są na ciemność, która podważa, rozmywa ich stałe poczucie istnienia, którym mogą się jeszcze bawić. Gdy zamykają oczy, wydaje im się, że przestają na moment istnieć, często też po prostu na chwilę wyłączają się, nie wiedząc co się wokół nich dzieje. Tej właśnie cechy nie znoszą najbardziej rodzice, twarde

²⁵ „Obecność-tego-co-obecne wywodzimy z powtórzeń, a nie na odwrót”.
Zob. J. Derrida *Głos i fenomen*, s. 88.

²⁶ „Historia metafizyki jest absolutną chęcią słyszenia własnej mowy”. Tamże, s. 17.

²⁷ Tamże, s. 86.

Marzec Podmiot falliczny – niemożliwe pragnienie obecności...

podmioty spragnione ciągłej, niczym niezakłóconej obecności. Dlatego też nie ustają w wysiłkach, by nauczyć swoich podopiecznych nawykowej przytomności umysłu. O tej dziecięcej skłonności do praktykowania krótkich nieobecności pisze Virilio, gdy analizuje zjawisko pyknolepsji (πυκνο – częsty) chwilowej utraty świadomości spowodowanej wzrastającą szybkością ludzkiego życia²⁸. Okazuje się, że gdy chce się uciekać przed nicością z prędkością światła, paradoksalnie trafia się w mrok, którego tak bardzo chciało się uniknąć. Dzieci rozpoczynając swą przygodę z falliczną podmiotowością, posługują się prędkością, pozwalającą umknąć im przed nie-obecnością oraz głosem, który umożliwia wywołanie samoobecności. Właśnie z tej przyczyny w pośpiechu przebiegają przez ciemny pokój czy też gwizdzą, gdy zostają same w domu, by dodać sobie otuchy. Całkiem możliwe, iż zwyczaj śpiewania pod prysznicem można by wyjaśnić w kontekście metafizyki obecności. Gdy zamykamy oczy podczas mycia włosów, boimy się, że nasze istnienie rozpuści się w ciemności, podobnie jak mydliny, które giną w otchłani ścieku. Natomiast wyczuwając znajome wibracje spowodowane śpiewem, czujemy, jak nasza obecność znów staje się czymś rzeczywistym i lęk zostaje przynajmniej na tę chwilę oddalony.

Z podobnym typem lęków spotykają się również ludzie starsi, którzy powoli tracą swoją wypracowywaną przez lata spójność. Niejako znów stają się podmiotami relacyjnymi, tworząc wielowarstwową sieć, tymczasowe sojusze z ludźmi oraz przedmiotami, bez których nie mogliby skutecznie realizować swoich interesów. Ich ciało staje się otwarte na inność w postaci różnorodnych protez, aparatów słuchowych, ciał obcych, substancji, procesów chemicznych i chorobotwórczych zachodzących w ich organizmach²⁹. W związku z tym pojawia się nostalgia za utraconą integralnością, niepodzielnością i twardością podmiotu, która w obliczu zachodzących w nich samych zmian może wydawać się równie dobrze iluzją, idealistycznym postulatem podmiotu. Jednak z perspektywy opozycji binarnych poza istnieniem jest tylko nie-obecność i to właśnie jej obawia się scalony podmiot. Tkwi w beznadziejnym przekonaniu, że z każdym dniem jest go coraz mniej, tymczasem otwarcie się jego ciała na Inność sprawia, że wokół niego do głosu dochodzi szereg małych, niewielkich istnień, z którymi może wejść w różnorodne interakcje. Jednak podmiot falliczny nadal utrzymuje, iż rozplywa się w chaosie, błądzi po omacku, znika w ciemności, z której nadludzkiem wysiłkiem się wyłonił. Dlatego też chcąc wzmocnić, ocalić swoje istnienie, starzejący się człowiek ucieka się do bardzo dobrze sobie znanego sposobu konstruowania podmiotu. Zaczyna snuć wielokrotnie słyszane już przez innych opowieści, w nadziei, że to one dadzą mu poczucie ubywającej z każdym dniem obecności. Reakcje słuchaczy nie są w tym

²⁸ Por. P. Virilio *Aesthetics of disappearance*, trans. P. Beitchman, Semiotext(e), New York 1991, s. 9-15.

²⁹ O koncepcjach związanych z ciałem otwartym zob. M. Bakke *Ciało otwarte: filozoficzne reinterpretacje kulturowych wizji cielesności*, Wydawnictwo Naukowe IF UAM, Poznań 2000.

Dociekania

wypadku tak istotne, gdyż najważniejszy okazuje się głos i jego wibrująca moc istnienia.

Przymus powtarzania

Nicość, którą postrzegamy już zawsze przez pryzmat obecności, dana jako nie-redukowalny brak (nie-obecność), jest dla podmiotu przede wszystkim urazem. Zatem ludzka aktywność (krząctwo) polega w przeważającej mierze na tkaniu fantazmatycznej zasłony, mającej na celu ograniczyć przykre doświadczenie pustki, która dobija się, puka do nas w najmniej oczekiwanym momencie³⁰. Natomiast *horror vacui* jest nie tylko uczuciem przerażenia, ale implikuje jednoczesną palącą namiętność własnej obecności, której jednak nigdy nie sposób do końca ugasić³¹. Co więcej nawet niezwykła obfitość istniejących rzeczy, którą możemy się otoczyć, wprawi nas raczej w uczucie mdości, niż ofiaruje usprawiedliwienie czy pewność naszego istnienia. Dostrzegając, jak rozplenia się, wiję w płaszcach świat żywych istot, mieniący się mrowiem obecności, odczuwamy podobnie jak Antoine Roquentin, bohater *Mdości*, zbyteczność tego przepychu (*être de trop*)³². Jest tego wszystkiego stanowczo za dużo. Dlaczego jednak to bogactwo różnorodnych form, zamiast nas zachwycić, wydaje się przeraźliwie lepkie, duszne i podejrzanе? Przeraża nas, że ta wciąż narastająca gmatwanina bytów, które nie mogą się powstrzymać żadną miarą od istnienia, swym nadmiarem może starać się ukryć nicość. Nieprzyzwoita obfitość rzeczy, którą dostrzegamy wokół siebie, uświadamia przede wszystkim sposób działania podmiotu, który projektuje swój lęk przed pustką na otoczenie. Same zaś mdości wydają się być wywołane przecuciem, iż ktoś (w tym wypadku przyroda) posługuje się jego własną lękową strategią. W dodatku, co

³⁰ J. Lacan *Tuché i automaton*, w: *Teorie literatury XX wieku. Antologia*, red. A. Burzyńska, M.P. Markowski, Znak, Kraków 2006, s. 30-41.

³¹ Pełna samoobecność byłaby na gruncie psychoanalizy lacanowskiej obiektem „małe a” (*objet petit a*). Zob. S. Žižek *Patrząc z ukosa: do Lacana przez kulturę popularną*, przeł. J. Margański, KR, Warszawa 2003, s. 13-21 oraz P. Dybel *Zagadka drugiej płci: spory wokół różnicy seksualnej w psychoanalizie i w feminizmie*, Universitas, Kraków 2006.

³² „Istnienie wszędzie, w nieskończoność, zbytecznie, zawsze i wszędzie; istnienie – ograniczone zawsze tylko istnieniem. Siedziałem bezwładnie na ławce oszołomiony, ogłuszony tą profuzją bytów bez początku. Wszędzie rozwijanie się, rozkwity, uszy moje brzęczały istnieniem, nawet moja skóra dygotała i otwierała się, oddawała się powszechnemu pączkowaniu, to było odrażające. Ale dlaczegoż, myślałem, dlaczego tyle istnień, jeśli wszystkie one są do siebie podobne? Na cóż tyle podobnych do siebie drzew? Tyle chybionych i uparcie odnawianych istnień, i znów chybionych – jak niezręczne wysiłki owada, który upadnie na grzbiet? (Ja byłem jednym z tych wysiłków). Ta obfitość nie sprawiała wrażenia hojności, wprost przeciwnie. Była ponura, cierpiętnicza, zakłopotana sama sobą. Te drzewa, te wielkie niezręczne nagie ciała...”. Zob. J.P. Sartre *Mdości*, przekł. i wstęp J. Trznadel, PIW, Warszawa 1974, s. 187.

Marzec Podmiot falliczny – niemożliwe pragnienie obecności...

najbardziej wstrząsa Roquentinem, znajdującym się w tym rogu obfitości, to przełożona nieobecność nicości, którą jednak przeczuwa, spodziewa się gdzieś zastać. Stara się ją odszukać, ale wydaje się, że w tym świecie ona po prostu nie istnieje, wszędzie jest tylko coś i to w przerażającym, mdłym nadmiarze. Przejaw nicości odnajduje po pierwsze w zbyteczności rzeczy, tym rozpustnym bezsensie istnienia, absurdalności, w nieobecności sensu. A skoro byty wciąż pojawiają się na próżno, nawet w samym języku odnotowujemy ślad pustki, próżni, która musi je wywoływać, niejako wymusić na nich istnienie. Właśnie tego potwornego zbytku, braku sensu najbardziej boi się Roquentin. Drugim śladem nicości okazuje się wszechobecna słabość, niedoskonałość bytów, wybrakowanie, które jest w zasadzie głównym motorem ich pojawiania się. Przecież wystarczyłoby, aby istniał jeden byt danego rodzaju, nieposiadający w sobie żadnej skazy, defektu. Mogłoby to być na przykład drzewo z rozłożystymi konarami, okazałym pniem i soczystymi, zielonymi liśćmi. Jednak bohater *Mdłości* dostrzega przytłaczającą wielość powykrzywianych, nadpróchniałych, toczonych grzybem drzew, które kucając przy drodze, przyjmują rozlazłe, pokraczne pozy. Jak gdyby swoją narastającą ilością, swym namnażaniem bez końca byty chciały zrekompensować widzowi ich słaby stan – brak.

Antoine jednak przez przypadek znajduje ucieczkę przed mdłościami, słuchając w barze starego ragtime'u ze śpiewanym refrenem: *Some of these days, You'll miss me honey*. Wydobywające się z patefonu dźwięki, wypełniając całą dostępną przestrzeń, sprawiają, że może doświadczyć pełni obecności, w której wreszcie nie ma posmaku braku, niedoskonałości. Gdy słyszy głos śpiewaczki, czuje w kościach rytmiczne płąsy kontrabas, zaczyna czuć dokładnie swoje ciało, które nagle staje się coraz twardsze. Sala barowa jawi mu się teraz niczym kula jasności, cała wypełniona brzęczeniem muzyki, strumieniem obecności, której nikt nie jest w stanie zaprzeczyć, podważyć. Mdłości znikają, natomiast pojawia się twardy, nabrzmiały podmiot, wydobyty z nicości za pomocą dźwiękowych wibracji. Te, głaszcząc sylwetkę bohatera, wprawiają go w nieodparte poczucie istnienia, harmonii już bez jakiegokolwiek ubytku czy nadmiaru. Roquentin przez chwilę jest szczęśliwy – wie, że nicość została oddalona. Lecz w pewnym momencie płyta zatrzymuje się, a razem z nią niknie dźwięk i „wchodzi noc, słodkawa, niezdecydowana. Nie widać jej, ale ona tu jest, osnuwa lampy. Wdycha się w powietrzu coś gęstego. To ona”³³.

Mimo narzucającego się nadmiaru istnienia, podmiot falliczny zawsze dostrzega lub przeczuwa pustkę w otaczającym go świecie, a przede wszystkim w samym sobie. Rządzi nim przymus powtarzania (*Wiederholungszwang*), który zmusza do mimowolnego odtwarzania niechcianych i nieprzyjemnych sytuacji z przeszłości³⁴. Co więcej, przymus ten jest według Freuda o wiele silniejszy niż zasada przyjemności, która odpowiada za tkanie fantazmatycznej zasłony. Zatem traumatyzowa-

³³ Tamże, s. 56.

³⁴ S. Freud *Poza zasadą przyjemności*, s. 25.

Dociekania

ny przez nicność i *chaosmos* podmiot realizuje swą twórczą ucieczkę namnażając wokół siebie kolejne dowody istnienia. Jednak przyrost tego, co obecne, jest wprost proporcjonalny do uczucia mdłości, które bezlitośnie wstrząsając jej twórcą, wpędza go w objęcia tego, od czego panicznie uciekał. Tak właśnie powstaje (o)błądne koło (*circulus vitiosus*), po którego okręgu ruchem wirowym porusza się podmiot falliczny³⁵. Dlatego zewsząd, pomimo obfitości, a może przez nią właśnie, unosi się gorzki posmak nieobecności, niepewności, który przypomina podmiotowi o jego traumie. Skrywającym się zagrożeniu, które będzie starał się za wszelką cenę oddalić i unieważnić.

Okazuje się, że twardego istnienia zawsze wydaje się być zbyt mało. Jest zazwyczaj zbyt miękkie, niedoskonałe i relacyjne, dlatego musi być nieustannie utwardzane, utwierdzone i potwierdzone. Fallogocentryzm, postrzeganie sensu w kategoriach pełnej, dostępnej obecności, okazuje się być projektem zbyt słabym i kruchym. Dlatego myślenie o jednej, nieustannie obecnej prawdzie, wymaga wysiłku wzmocnienia: obrony przed wkradającą się niepewnością, uzasadnienia, podstawy i ciągłych, niekończących się dowodów. W zasadzie jedyną bronią, jaką dysponuje falliczny podmiot w walce z nachodzącą go nicnością i *chaosmosem*, jest wspomniane już powtórzenie, którego najprostszą ze spotykanych odmian jest podwojenie. Wystarczy przywołać pierwsze kroki dziecka, które stawia w przestrzeni świata symbolicznego, gdzie od samego początku mamy do czynienia z pewnym niepokojącym nadmiarem czy też zbytkiem. Powtarzając dwie identycznie brzmiące sylaby w słowach „ma-ma” i „ta-ta”, dziecko uzyskuje tak pożądane przez siebie wzmocnienie. Czyżby nie było całkiem oczywiste, że oni istnieją? Dziecko, nie chcąc przeżyć rozczarowania, powtarza i dodaje drugą sylabę na wszelki wypadek, jakby samo chciało pomóc otaczającej go rzeczywistości uobecnić się w pełni. Jak gdyby czegoś brakowało samemu *ta* lub *ma*, rozplywającemu się w głuchej pustce pokoju. Natomiast zastosowanie tej duplikacji sprawia, że nie ma już wątpliwości co do obecności swoich rodziców, ich istnienie nie jest już takie słabe jak wcześniej. Gdyby Roquentin zanucił swą kojącą melodię, usłyszelibyśmy pewnie: „lala...”.

Warto również zastanowić się nad powtórzeniami istniejącymi na gruncie kultury, które wprost odnoszą się do istnienia. W tradycji judeochrześcijańskiej można wskazać na przynajmniej dwa dość ciekawe przypadki. W Księdze Rodzaju znajdują się dwa opisy stworzenia świata, które następują bezpośrednio po sobie. Dlaczego akurat dwa, czy nie wystarczyłaby jedna opowieść? Próbując znaleźć rozwiązanie dla tej osobliwości, można oczywiście odwołać się do faktu, iż każdy z biblijnych opisów pochodzi z innej tradycji, kapłańskiej oraz jahwistycznej. Jednak to nie rozjaśnia w żaden sposób naszych wątpliwości, dlaczego zostały umieszczone jeden po drugim. Natomiast wydaje się, że zabieg ten miał przede wszystkim rozwiązać egzystencjalne wątpliwości samego autora Pięcioksięgu. Opowieść o stworzeniu musiała zostać powielona, gdyż tylko w ten sposób można było osiągnąć

³⁵ Ruch wirowy, nazywany również ruchem obrotowym, polega na zataczaniu pełnego obrotu wokół własnej osi.

Marzec Podmiot falliczny – niemożliwe pragnienie obecności...

pewność, że niebyt, z którego wyłonił się świat, został oddalony. Zatem powtórzenie opisu stworzenia świata (*creatio*) miało na celu przede wszystkim zakrycie nicności (*ex nihilo*), której nie przestało nigdy nie być. Podobnie rzecz ma się z sentencją, która inspirowała filozofów-teologów niemal całe średniowiecze. Konstatacja „jestem, który jestem” mimo wszystko nie napawa przesadnym optymizmem, lecz raczej wzbudza Sartre’owskie mdłości. Nic dziwnego, iż z powyższego zdania można było wywnioskować konieczność istnienia (*ens per se*), powiedziałbym nawet, że chodzi tutaj o pewien przymus. Lecz przymus powtarzania ujawni się dopiero wtedy, gdy zastanowimy się nad tym, co stara się ukryć ta nieoczekiwana nadobecność i czego tak bardzo się lęka.

Otóż w podwajaniu skrywa się nieistnienie, inność, którą można wyczuć w pojawiającej się wówczas aurze niesamowitości (*Das Unheimliche*)³⁶. Według tradycji zobaczenie swojego sobowtóra było równoznaczne ze spotkaniem własnej śmierci, antycypacją rozkładu (na dwoje), zapowiedzią tego, co stanie się z naszym ciałem. W taki właśnie sposób Baudrillard interpretuje wydarzenie bliźniaczych wież World Trade Center, które jako znaki wszechmocy swoją podwójnością miały ukrywać słabość. Przeglądając się nawzajem w sobie, sycąc się swoim nadmiarem, zaprzęcały własnej kruchości, wpisanej w nie śmierci imperium³⁷. Podmiot falliczny szczególnie lęka się swojego sobowtóra i traktuje go jak rywala, ziejąc nieuzasadnioną wprost nienawiścią³⁸. Wynika to prawdopodobnie z lęku przed niekontrolowanym rozczłonkowaniem, które skutecznie dezintegruje doświadczenie siebie jako niepodzielnej, twardej całości – indywiduum. Ekonomia binarna obecności/braku nie pozwala na bycie w dwóch miejscach na raz, we mnie i w moim *alter ego*. Dlatego sobowtór uderza z właściwą sobie zdwojoną siłą w mocne poczucie obecności podmiotu i je rozchwiewa. Zatem jeśli zobaczą siebie poza sobą, na gruncie fallogocentryzmu może oznaczać to tylko jedno – umarłem.

Narcyż i nerwica natręctw

Doskonałym przykładem podmiotowości fallicznej jest Narcyż, który pojawia się tu jako pewien archetyp człowieka spragnionego pełni obecności. Zazwyczaj umieszczany w kontekście autoerotycznym, z jednej strony stawiany za wzór, ideał męskiej urody, z drugiej przywoływany jako *exemplum* słabości: miłości własnej (*amor sui*). Nie zapominajmy jednak, że przede wszystkim pojawia się na ludzkich ustach jako symbol próżności, co odegra w naszej interpretacji zasadniczą rolę. Narcyż jest próżny, co więcej, doskonale zdaje sobie z tego sprawę, jednak właśnie

³⁶ Zob. S. Freud *Pisma psychologiczne*, w: tegoż *Dziela*, t. 3, przeł. R. Reszke, KR, Warszawa 1997, s. 233-262.

³⁷ Zob. J. Baudrillard *Duch terroryzmu: requiem dla Twin Towers*, przeł. R. Lis, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2005.

³⁸ Zob. O. Weininger *Płeć i charakter*, przeł. O. Ortwin, wstęp G. Kunigiel, pośl. J. Prokopiuk, Sagittarius, Warszawa 1994.

Dociekania

w tym tkwi cały dramatyzm tej postaci. Wpatruje się w zwierciadło nie dlatego, że oglądanie swojego oblicza sprawia mu jakąś wysublimowaną, niewypowiedzianą przyjemność. Spogląda w nie przepełniony nieufnością w stosunku do swego poczucia obecności, zerka tylko po to, by uzyskać potwierdzenie, iż wciąż istnieje. Najbardziej lęka się bowiem pustki i to jej tak bardzo nie chce zobaczyć w lustrze wody. Zatem nasz młody mężczyzna pada ofiarą nerwicy natręctw, typowej dla podmiotu fallicznego, którą nazywa się również anankastyczną (*Ἀνάγκη* – konieczność, fatum), jeśli chce się wydobyć charakterystyczny dla niej przymus powtarzania³⁹.

Nerwica rozpoczyna się od natrętnych myśli (*obsessiones*), które zaprzatają umysł Narcyza, gdy po raz pierwszy natrafia na swoje odbicie (sobowtóra). Od tego momentu już nie będzie mógł się uwolnić od wątpliwości, które zaczną mnożyć się i podważać pewność dotyczącą jego egzystencji. Dopóki widzi swą podobiznę, jest pewien swego istnienia, lecz jeśli tylko na chwilę spuści z niej wzrok i zajmie się czym innym, ogarnia go paniczny lęk przed nieobecnością. Dlatego też nieustannie musi weryfikować prawdę o swej obecności, obsesyjnie sprawdzać, czy zatracając się w innych czynnościach, nie stracił przypadkiem samego siebie. Upewniać się, czy tracąc kontakt ze swym wizerunkiem, po prostu nie zniknął, nie rozpuścił się w strumieniu życia. Te właśnie i podobne im myśli bezlitośnie drażą umysł młodzieńca i popychają go do wykonywania czynności przymusowych (*compulsiones*), które pozwoliłyby mu uwolnić się od utonięcia w udręce rozważań. W tej fazie nerwicy mogą pojawić się natręctwa dotykowe, obserwujemy je również u Narcyza, który starając się dotknąć odbicia w wodzie, tym samym powiększa jeszcze swoje wątpliwości. Podobne zjawisko zachodzi u osób wątpiących w swoje istnienie, bądź niewierzących we własne siły, które dotykają i głaszczą swoje ciało, by poczuć się pewniej. Jednak nie wystarczy raz sprawdzić, dowieść swego istnienia, czynność tę trzeba powtarzać wielokrotnie, w nieskończoność. Przy czym im mocniej walczy się z objawami nerwicy, tym bardziej się nasilają, aż kompulsywnie powtarzane czynności przyjmują postać kuriozalnego rytuału chroniącego przed pojawieniem się lęków (*phobiae*). Tym właśnie ekscentrycznym zwyczajem, osobliwym obrzędem, który niweluje przerażenie Narcyza i unieważnia zagrożenie nieistnienia, staje się nieustanne wpatrywanie we własne oblicze.

Nerwica natręctw w tym wypadku polegałaby na obsesyjnym powtarzaniu przez podmiot falliczny tego samego działania, by dostarczyć sobie ostatecznych dowodów bycia sobą i dowieść własnej samoobecności⁴⁰. Narcyz, tak bardzo stęskniony za istnieniem w świecie, nie jest jednak w stanie żadną miarą w nim uczestniczyć.

³⁹ Zob. A. Kępiński *Psychopatologia nerwic*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002, s. 68-86.

⁴⁰ Por. G. Agamben *Co zostaje z Auschwitz: archiwum i świadek*, przeł. S. Królak, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2008, s. 128-131. Agamben referuje w tym fragmencie poglądy japońskiego psychiatry Kimury Bina zawarte w dziele: *Écrits de psychopathologie phénoménologique*.

Marzec Podmiot falliczny – niemożliwe pragnienie obecności...

Odrzuca go wraz z całą gamą różnorodności, którą ma do zaoferowania. Gdy tylko zwróci swoją uwagę na coś innego niż kwestia jego istnienia, natychmiast traci grunt pod nogami. Zamyka się na Inność, gdyż ta jawi mu się jako zewnętrzne zagrożenie, kontaminacja, która z łatwością wstrząsnęłaby jego z trudem scalonym światem. Narcyz, zanim spojrział w zwierciadło wody, nawiązywał różnorodne relacje ze swoim otoczeniem jako myśliwy, natomiast od tego momentu jest zmuszony postrzegać siebie jako zakończoną, izolowaną całość – twardą jedność.

Z pewnością nie ułatwia tego trudnego położenia fakt, iż skazany jest wyłącznie na posługiwanie się zmysłem wzroku, który nie dostarczy mu tak mocnego wrażenia samoobecności, jak ma to miejsce w przypadku głosu. Desperacko wypatrując dowodów swego istnienia, wpatrzony w siebie Narcyz staje oniemiały, nie będąc w stanie wydusić z siebie choćby pojedynczego słowa. Jako twardy podmiot za wszelką cenę stara się nie stracić twarzy, również przed innymi, ale w szczególności przed samym sobą. Jest doskonale jeden, samotny, dosłowny i jednoznaczny, a nie mając do dyspozycji warstw, przebrań, masek pozbawia sam siebie heterogeniczności. Nie posiada makijażu, który mógłby się rozpuścić, dlatego tak bardzo martwi go, gdy jego oblicze migocze, gubi kontury, granice, by w końcu rozpląnąć się w ruchliwych, zmiennych wodach. Falliczne myślenie w paradygmacie jednego nie potrafi bowiem znieść jakiegokolwiek ubytku, gdyż zawsze traci od razu wszystko, stąd lęk przed kastracją czy impotencją, które są równoznaczne z końcem, zniknięciem czy też atrofią. Dlatego też wszystkie stany pośrednie, hybrydyczne, które nie są pełną obecnością, traktuje się tu na równi z nieistnieniem, jako niepożądaną nieobecność stanu idealnego. W tym momencie ujawnia się lęk Narcyza przed nieustannie zagrażającą mu metamorfozą (chaosem)⁴¹, zwłaszcza ze strony płynnego obrazu, w jaki się wpatruje, oraz alienującej fascynacji otaczającej go rzeczywistością, w której gotów się zatracić.

Odpowiedzią Narcyza na przerażającą możliwość zmian, która jest równoznaczna z utratą spójności, są czynności perseweracyjne, między innymi ciągle powtarzające się zagłądanie w lustro wody. To one pozwalają mężczyźnie na utwardzenie podmiotowe, upewnienie się w swoim istnieniu, które przypomina katalepsję, jeden z objawów właściwych katatonii⁴². Jego twarz zastyga w posagowym grymasie, nie docierają do niego żadne zewnętrzne bodźce, a on trwa tak nieporuszony z szeroko otwartymi oczyma, wygięty w łuk, nad lustrem wody. Mimo tych tyta-

⁴¹ Kultura twardego podmiotu z ogromnym lękiem odnosi się do motywu metamorfozy, traktując ją przede wszystkim jako karę i okazję do poprawy. Wystarczy przywołać chociażby tradycję metempsychozy (wędrówki dusz) jako ciągu przemian, od których należy się uwolnić. Przeobrażenia były również domeną czarownic, gdzie sama idea zmiany wiązała się z fałszem, iluzją czy nawet diabelskim złem. Wreszcie warto wspomnieć o budzącym dreszcze w fallicznym podmiocie, niesamowitym przypadku Gregora Samsy, który pod piórem Kafki zmienia się w insekta.

⁴² Zob. A. Kępiński *Schizofrenia*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2001, s. 12-14.

nicznych starań, które miały nie dopuścić do metamorfozy, młody myśliwy (w naszej opowieści myśliciel) zostaje ostatecznie przemieniony w kwiat. Narcyz wbrew pozorom nie potrafi uwodzić, jest postacią tragiczną, a w jego przeraźliwie wybaluszonych oczach, okrągłych źrenicach, można wyczytać jedynie obsesyjny lęk przed czernią nieobecności, czeluścią nicości. Nie zapominajmy, że narcyz to przecież wrota do otchłani, o czym nieszczęśliwie przekonała się Kore (Persefona), która postanowiła zerwać ów kwiat⁴³.

Innym egzemplarycznym przypadkiem fallicznej nerwicy natręctw, którego nie znajdziemy już wprawdzie w mitologii, lecz na kartach historii filozofii, jest Kartezjusz i jego narcystyczne wątpienie⁴⁴. Przygoda tego myśliciela z odbiciem lustrzanym rozpoczyna się od sformułowania dwóch postulatów niezachwianej pewności. Mowa tutaj o jasności i wyraźności (*clair et distinct*) oblicza nauki, które rzecz jasna nie mogło dostarczyć mu satysfakcji, nigdy nie będąc doskonałe. Analogicznie jak w przypadku Narcyza nieustannie nękany wątpliwościami natury egzystencjalnej, Descartes ulega przymusowej pracy powtórzeń, starając się tym samym znaleźć niepodważalny dowód, pewnik swego istnienia. Bez trudu odnajdujemy typowe dla nerwicy natrętne myśli, które wprowadzają osobę w izolację: moje zmysły mnie oszukują, nie potrafię odróżnić snu od jawy, czy wreszcie natarczywą wizję złośliwego demona, który jest w stanie podważyć pewność prawd matematycznych. Kartezjusz pisząc *Medytacje* nie walczy już z tymi obsesyjnymi refleksjami, lecz poddaje się nawracającemu, cyklicznemu, wirowemu ruchowi wątpienia⁴⁵. W ten sposób zbliża się do ostatecznego traumatycznego momentu nieobecności, oka cyklonu, w którym niczemu już nie może przydać gwarancji, oczywiście oprócz swych natrętnych wątpliwości. Zatem samo uwijanie się, ruch wokół nicości sprawia, że filozofowi udaje się ją ukryć, utkać tak pożądaną fantazmatyczną zasłonę. Powtarzające się wciąż wątpliwości pełnią rolę szeregu samopobudzeń, czynności przymusowych, które doprowadzają do powstania krzepnącego, stwardniałego JA, obecnej dla siebie, przejrzystej jaźni. Myśliciel kładzie w ten sposób podwaliny pod myślenie o samoobecnym podmiocie fallicznym, które rozpoczęło się już delfickim mottem: poznaj/przejrzyj samego siebie (γνώθι σεαυτόν)⁴⁶, by osiągnąć swą dojrzałą postać w fenomenologii Husserla jako: „absolutna obec-

⁴³ Zob. *Mit, człowiek, literatura: praca zbiorowa*, red. S. Stabryła, PWN, Warszawa 1992, s. 43.

⁴⁴ Zob. R. Descartes *Medytacje o pierwszej filozofii*, przeł. M. i K. Ajdukiewicz, S. Swieżawski, I. Dąbska, Wydawnictwo Antyk, Kęty 2001.

⁴⁵ Kartezjusz był autorem teorii wirów, która miała na celu wyjaśnienie ruchu ciał niebieskich. Zob. R. Descartes *Zasady filozofii*, przeł. I. Dąbska, Wydawnictwo Antyk, Kęty 2001.

⁴⁶ Obok maksymy „poznaj samego siebie” w Delfach miała znajdować się również inna sentencja: *μηδέν άγαν*, którą zazwyczaj tłumaczy się jako „niczego za wiele”. Jednak równie dobrze można by ją przetłumaczyć jako: „zbyt wiele nicości (ciemności)” – *μηδέν* (nicość), *άγαν* (zbyt wiele).

Marzec Podmiot falliczny – niemożliwe pragnienie obecności...

ność dla siebie samej w świadomości”⁴⁷. Descartes, poszukując wiedzy, która nie podlegałaby żadnym wątpliwościom, ujawnia silne pragnienie pełnej obecności sensu, które odtąd stanie się natręctwem filozofów. W ten sposób doszliśmy do miejsca kluczowego dla zrozumienia poststrukturalnej krytyki podmiotu, w którym podmiotowość zostaje utożsamiona ze świadomością, ta natomiast z męskością⁴⁸.

(Re)produkcja – ekonomia i zazdrość męska

Jak już wiadomo, w związku z niezaspokojonym pragnieniem obecności, podmiot falliczny stara się zapanować nad tym nieredukowalnym poczuciem braku za pomocą powtarzania, powielania, które przeistacza się w żywioł produkcji⁴⁹. W świecie kultury mamy do czynienia z reprezentacjami rzeczywistości tworzonymi przez artystów, proces twórczy można uznać za ponowienie aktu kreacji, natomiast późniejsza interpretacja dzieła staje się swoistym powtórzeniem jego samego. Myśliciele z kolei posługują się dwiema strategiami produkcji sensotwórczej. Pierwsza z nich to praca pojęciowa, w której idee (konstrukty pojęciowe) stają się odwzorowaniem rzeczywistych procesów, bądź fizyczne zjawiska są zdeterminowane przez idee (wiecznotrwałe). Drugim sposobem produkcji sensów jest filozoficzne dowodzenie, oparte podobnie jak nerwica natręctw na sprzężeniu zwrotnym dodatnim. Nie sposób danego twierdzenia dowieść raz na zawsze i bezdyskusyjnie, dlatego w procesie uzasadniania trzeba wciąż mocniej udzielać mu istnienia, obdarzać obecnością dany sens. Na drodze powtarzania, produkcji dowodów uzyskuje się tak zwany ton pewności (*le ton de certitude*)⁵⁰, charakterystyczny dla metafizyki obecności, gdyż ton zakłada zarówno dźwięk, jak i jego brzmienie.

Jednak samo zjawisko produkcji, które przyjmuje częstokroć znamiona obsesji (kompulsywnej nadprodukcji), wydaje się bardziej skomplikowane. Okazuje się, że podwojenie nie jest tylko wynikiem lęku przed nicością jako nie-obecnością, lecz ma również swoje uzasadnienie w innym braku, to znaczy męskiej zazdrości o kobietą reprodukcję. Koncepcję tę doskonale rozwija, przydając jej właściwego rozmachu Bettelheim, który badał zachowania dzieci w swojej Szkole Ortogenicznej oraz analizował zwyczaje inicjacyjne kultur innych niż europejska. Autor *Ran symbolicznych* wskazuje na to, iż dziewczynki nie potrzebują rytuałów (*passage sans*

⁴⁷ Zob. J. Derrida *Głos i fenomen*, s. 172.

⁴⁸ Por. R. Braidotti *Podmioty nomadyczne: ucieleśnienie i różnica seksualna w feminizmie współczesnym*, przeł. A. Derra, Wydawnictwo Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2009, s. 241.

⁴⁹ Więcej na ten temat mężczyzny jako wytwórcy zob. J. Baudrillard *O uwodzeniu*, Warszawa 2005 oraz J. Baudrillard *The mirror of production*, trans. M. Poster, Telos Press, New York 1975.

⁵⁰ Pojęcie George’a Didi-Hubermana, które rozwija on w swym dziele *Devant l’image*. Zob. A. Leśniak *Obraz płynny: Georges Didi-Huberman i dyskurs historii sztuki*, Universitas, Kraków 2010, s. 35-36.

rite), które pozwoliłyby im wejść w dorosłość i stać się kobietami⁵¹. Pojawienie się pierwszej menstruacji jest przeżywanym indywidualnie, wystarczającym znakiem dojrzałości, który świadczy o zdolności do reprodukcji. Z kolei znamiona dojrzenia u chłopców, takie jak nocne polucje czy pojawienie się zarostu są niewystarczające, by z niezachwianą pewnością stwierdzić, iż młodzieniec stał się mężczyzną. Stąd silna i konieczna potrzeba odbywania rytuałów przejścia (*rite de passage*), potwierdzających męskość, które z początku w wielu kulturach wydawały się być procesem destrukcyjnym i krwawym. Okazuje się jednak, że obrzędy te wskazują na fascynację, czy wręcz tęsknotę za brzemiennością i rodzeniem, które są wyłącznie domeną kobiet⁵². Bettelheim twierdzi, iż celem ceremonii jest przede wszystkim uzyskanie, wymuszenie pierwszego menstruacyjnego krwawienia (obrzezanie), które w żaden sposób nie chce samo nadejść, bądź też symulacja posiadania pochwy (nacięcia podłużne). Na przykład rdzenni, mężczy mieszkańcy Australii dokonują podłużnego nacięcia członka – *subincision* – który przez to, że krwawi, staje się rodzącą waginą⁵³. Wszystko to powodowane przekonaniem, iż kobiety dzięki menstruacji posiadają niezwykłą, życiodajną, magiczną moc, której mężczyźni, z racji braku występowania u nich krwawień, są pozbawieni⁵⁴. Rytuały mają sprawić, iż kobieca władza prokreacji stanie się również udziałem mężczyzn, zazdrosnych o krew, źródło mocy i potęgi. Jednocześnie mamy do czynienia z paradoksalną sytuacją, w której obdarzeni twórczymi zdolnościami, mężczy przedstawiciele rodu poniekąd rodzą kolejnych mężczyzn. Spełnia się fantazja młodzieńców, którzy dowiadując się, że kobiety rodzą dzieci, utrzymują, iż odnosi się to tylko do dziewczynek, natomiast chłopców przecież rodzą mężczyźni⁵⁵.

Jeśli by posłużyć się koncepcją Bettelheima, stosując ją w kontekście znanej nam tradycji chrześcijańskiej, otrzymamy następującą wizję męskiej zazdrości o reprodukcję. Bóg Ojciec stwarza swą rodzicielską mocą Adama, którego ciało nacina podłużnie (waginizacja). Adam rodzi kobietę, podczas gdy Jahwe występuje tutaj w roli akuszerza, odbierając ten męski poród. Powtórzeniem tego wydarzenia już w Nowym Testamencie jest przebity bok, podłużna krwawiąca rana Jezusa z Nazaretu (nowego Adama), z której narodzi się nowe stworzenie. W początkach Kościoła uważano, że to właśnie krew męczenników płodzi nowych wyznawców, staje się nasieniem chrześcijan (*semen christianorum*). W związku z czym staje się oczywiste, dlaczego w Kościele katolickim nie kto inny jak tylko mężczyzna może sprawować ofiarę (być kapłanem), a tym samym dysponować krwią, o której sądzi się nadal, iż posiada magiczną życiodajną moc. Zatem mężczyzna uzurpujący so-

51 Zob. B. Bettelheim *Rany symboliczne: rytuały inicjacji i zazdrość męska*, przeł. D. Danek, Czytelnik, Warszawa 1989, s. 81.

52 Tamże, s. 78.

53 Tamże, s. 209-222.

54 Tamże, s. 61.

55 Tamże, s. 94.

Marzec Podmiot falliczny – niemożliwe pragnienie obecności...

bie prawo do płodności, rodzi nowych członków wspólnoty za pomocą rytuałów chrztu (*rite de passage*).

Podobnie, jednakże poruszając się na płaszczyźnie nauk biologicznych, opisuje tę kwestię Rosi Braidotti. Męską zazdrość o macicę, łono nazywa „fantazjowaniem o dzieciach zrodzonych z mężczyzn”⁵⁶. Matczyzna moc rodzenia dzieci wydawała się męskiej wyobraźni od zawsze czymś magicznym, a tym samym potwornym, niejasnym i przerażającym (otchłannym). W związku z tym wysiłki naukowców polegały na zbadaniu owych tajemniczych procesów w głębinach kobiety oraz próbach zapanowania nad nimi, uczynienia ich bardziej przewidywalnymi. Braidotti pisze między innymi o pracy XVI-wiecznych alchemików, którzy przypisując reprodukcyjną sprawczość mężczyźnie, zredukowali kobietę do roli pojemnika. To z kolei skutkowało przekonaniem, iż naukowcy nie tylko umieją naśladować rozrodcze umiejętności kobiety, ale dzięki swej sztuce, sztuczności potrafią zrobić to lepiej, rodząc nowego doskonałego człowieka. Stąd właśnie postać homunkulusa, małego człowieczka, którego alchemicy mieli wyhodować z męskiego nasienia umieszczonego wewnątrz dyni. Z tych męskich rojeń wynika późniejsza teoria preformacji, która głosiła, iż plemnik jest już ukształtowanym małym człowiekiem, który będzie dorastał i rozwijał się w łonie matki-pojemnika⁵⁷.

Dlatego to w zazdrości o kobietą reprodukcję, niemożności rodzenia, należałoby upatrywać głównej przyczyny męskiego pragnienia produkcji. Stąd właśnie wzmoczona wytwórczość, która obfituje w towar, produkt, wyrób, oraz wynalazczość połączona z odkrywczością i pomysłowością, rodząca artefakty, innowacje. Brak płodności okazuje się stratą nie do powetowania, wobec czego falliczna produkcja, choćby zakrojona na największą skalę, nigdy nie jest w stanie sprostać niesamowitej kobiecej zdolności do rozrodu. Jedyne, co może w takim wypadku uczynić męska ekonomia, to powtarzać swoje zazdrosne wytwórcze wysiłki i wciąż je ulepszać. Nieustanne dążenie do doskonałości oferuje wspaniałomyślną iluzję, iż kiedyś uda się drogą wytwarzania osiągnąć to, co kobiety posiadają od zarania dziejów. Tymczasem okazuje się, że doskonałość nie niesie ze sobą tak upragnionego życia, jest wbrew pozorom zbrodniczą, gdyż zamiast narodzin niesie ze sobą śmierć Innego, karą za doskonałość jest bycie skazanym na reprodukcję tego samego⁵⁸. Wytwarzanie połączone z perfekcjonizmem generuje wielość pozorną, pluralizm, który zawsze będzie sprowadzał się tylko do jednego, powtarzanego w nieskończoność tego samego wzorca, ideału. W ten sposób kultura produkcji oparta na kopii, obrazie, klonie, doprowadziła do skutecznej eliminacji Inności. Zatem zdolność ekonomii fallicznej do wytwarzania wielości, która jest tylko po-

⁵⁶ Zob. R. Braidotti *Matki, potwory, maszyny*, w: tegoż *Podmioty nomadyczne*, s. 111-133.

⁵⁷ Na gruncie tej teorii zabroniona byłaby masturbacja, gdyż utrata nasienia wiązałaby się z masowym mordem, śmiercią wielu mikroskopijnych ludzi.

⁵⁸ Por. J. Baudrillard *Zbrodnia doskonała*, przeł. S. Królak, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2008, s. 7.

Dociekania

zorną różnorodnością, nazywam w odróżnieniu od pluralizmu – plur(f)alizmem, przymusem powtarzania.

Nicość

Nietrudno jest myśleć o nicości, gdy ma się przed sobą niezapisaną kartkę, która kpiąc sobie z sensotwórczych wysiłków pisarskich, zawsze będzie wyprzedzać nas o jedno słowo. O jedno słowo czy o cały brak słowa? Brak słów pojawia się najczęściej, gdy mamy za sobą doświadczenie natarczywej i żarłocznej obecności, a biel kartki wydaje się przerażać, być stanem patologicznym, niczym, nie-obecnością. Jawi się wówczas jako czysta możliwość, która dopomina się, wręcz prosi o przekreślenie, podciągnięcie jej za sprawą pisma do rangi bytu w akcie, wydarczenia obecności. Mlecznobiała *mater*-ia, po której porusza się pisanie, skłania jednak do zadawania niewygodnych pytań o nicość postrzeganą inaczej niż nie-obecność bytu oraz *chaosmos* widziany inaczej niż nie-obecność sensu.

Wydaje się, że kobieta przestała już być postrzegana jako nicość (*la femme n'existe pas* – Lacan) i chaos (*hysteria* – Freud), lecz te pojęcia wciąż funkcjonują, zachęcając do myślenia w kategoriach lęku i wyparcia. Pozostaje pytanie: w jaki sposób mówić ma to, co postrzegamy jako nieme, nie-obecne, nie posiadające własnego języka?

Abstract

Andrzej MARZEC
Adam Mickiewicz University (Poznań)

The phallic subject – impossible desire for presence and the repetition compulsion

The aim of the article is to expose the role of the repetition in the process of constructing an universal subject. Author draws mostly on psychoanalytic theories and the critique of the metaphysics of presence. The subject does not emerge out of nothingness, or chaos, but comes to being out of an unbearable fear of them which is transformed into a creative movement – an escape bound to cover this horrifying emptiness. The escape from emptiness becomes a repetition compulsion. The main role in the construction of the subject is played by voice and speech which lead to the emergence of the consciousness. Recurring compulsive activities lead to the formation of the strong subject (Narcissus), founded by the rules of phonocentrism and logocentrism. This always already present, objective and bodiless phallic subject (the outcome of repetitions) ultimately becomes identified with masculinity.